

Wichry wojny - mój Przyjaciel Jochen

Pogoda nie nastraja do wyjazdów, wichury zbierają żniwo w postaci urwanych dachów i powalonych drzew, odgłosy nieokiełznanej przyrody zatrzymują nas w domu równie często jak siarczysty mróz. W taki czas opowiem Ci o Jochenie. Sięga ona okresu drugiej wojny światowej i związana jest z moją Rodziną, ale na samym początku tylko z Mamą. Scenariusz życia mojego Taty, który opisałam w poprzednim opowiadaniu był bardziej traumatyczny, niemniej jednak postać Jochena i jego powiązania z moją rodziną również zasługują na specjalną uwagę.

W tym materiale wykorzystałam archiwalne zdjęcia, które udostępnił mi Jochen. Moja Mama pochodziła ze wsi Bobrek położonej koło Oświęcimia. Podczas okupacji pracowała w tej wsi na gospodarstwie u niemieckiego bauera pana Arnolda, który wraz z żoną i trójką małych dzieci przyjechał na oświęcimskie ziemie z Bolesławca.



Mama była piękną dziewczyną i pracowała wraz z siostrą, a moją cicią, najczęściej w polu, czasem pomagała także w domu pana Arnolda.



Moja Mama.



Polskie i niemieckie dzieci bawiły się razem, nie miały wobec siebie uprzedzeń i wpływu na toczącą się wojnę. Czasem wrywały sobie zabawki, czasem dzieliły kawałkiem chleba. Moja Mama, życzliwa dla wszystkich, miała dla jednych i drugich dobre serce.

Dzieci pana Arnolda : Sigrid, Dieter i z przodu Jochen.



Kiedy przyszło wyzwolenie, Arnoldowie opuścili Bobrek, wyjechali do Niemiec i osiedlili się w Berlinie Zachodnim.

Jochen i jego mama Sieglind.



Dorastali w niemieckich realiach. Sigrid - siostra Jochena zrobiła doktorat z higieny żywienia i dietetyki, Jochen zaś piął się po szczeblach kariery prawniczej i został sędzią.

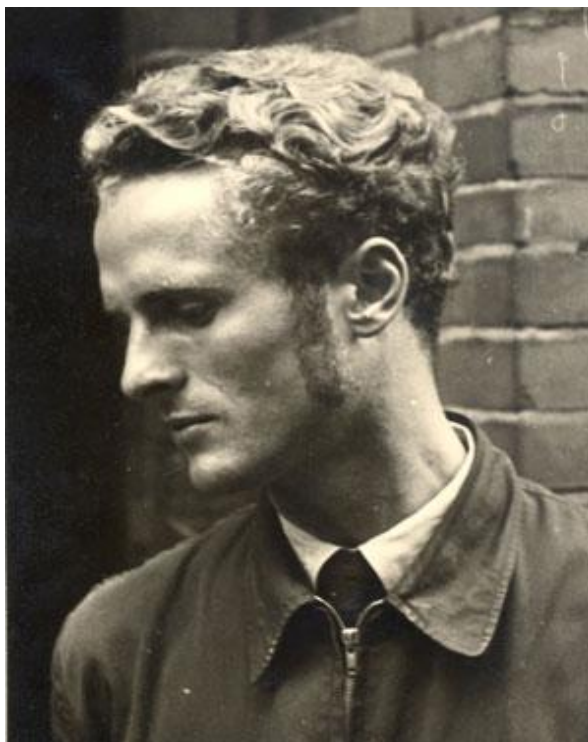
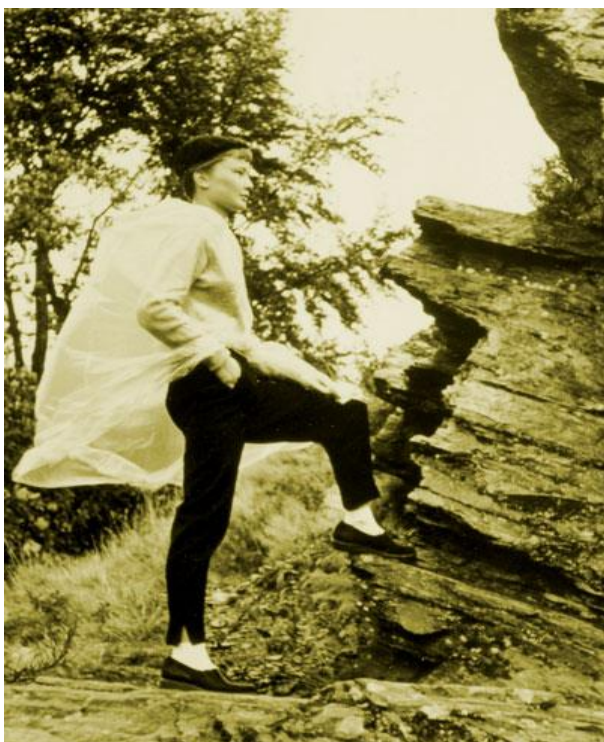
Jochen.





Wkrótce poznał piękną wybrankę swego serca Annelis, pokochał ją z wzajemnością, pobrali się i założyli rodzinę.

Annelis i Jochen.





Dorobili się pięciorga dzieci, najstarszy syn to Dietmar, następnie Rudiger, córka Heidrun, syn Ingmar i najmłodsza Annika.





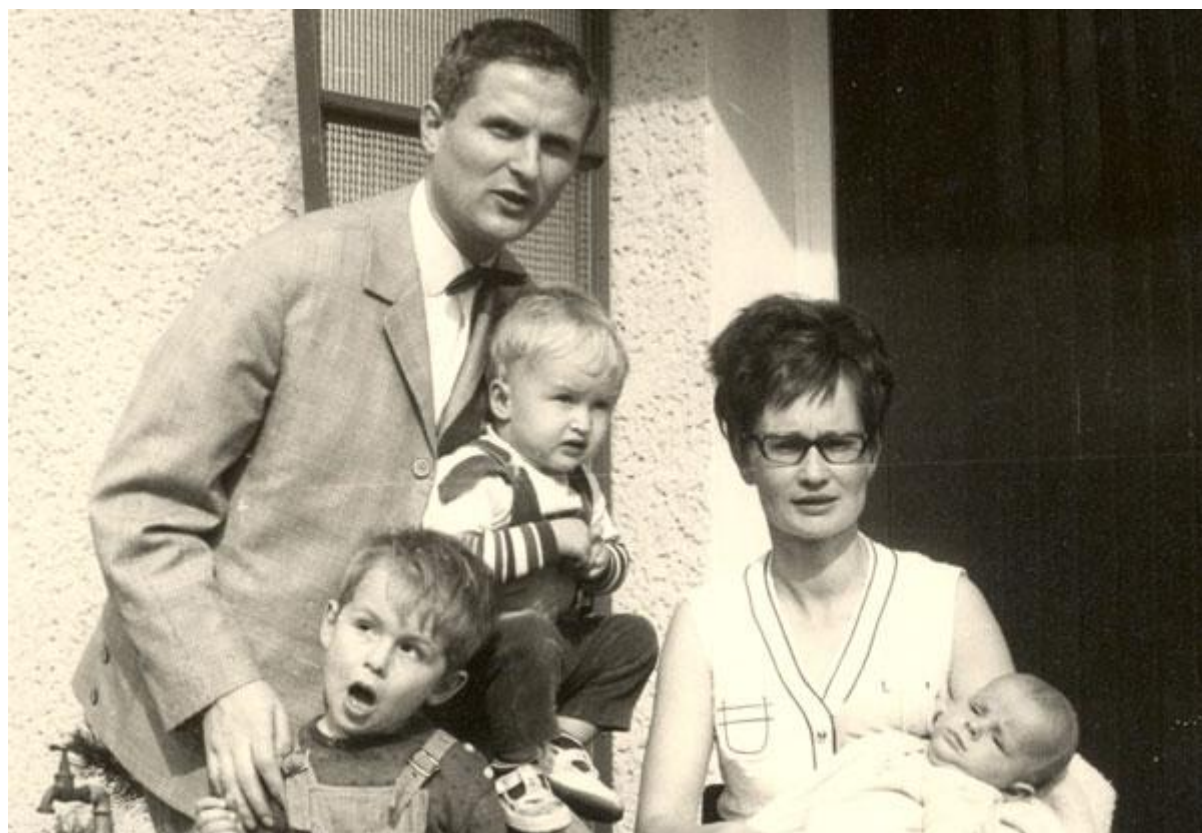
Kiedy już po latach Jochen opowiadał mi o tym współczesnym czasie, wspominał, ile wspaniałych rzeczy robił ze swymi dziećmi. Często wyjeżdżali w plener i odgrywali teatryki w strojach i przebraniach, które sami szyli. Każde z dzieci było inne i Jochen wraz z Annelis starali się stwarzać im jak najlepsze warunki do rozwoju osobowości.



U schyłku lat 70-tych, Jochen i siostra Sigrid przyjechali do Bobrku, wioski gdzie kiedyś mieszkała moja mama. Szukali wszystkich ludzi, którzy podczas wojny pracowali na gospodarstwie ich rodziców. Chcieli zobaczyć jak teraz żyją, porozmawiać, podziękować za tamte lata. Nieprawdopodobne ale prawdziwe. Po nitce do kłębka, od Annasza do Kajfasza, chodząc od domu do domu, odnaleźli kierownika wiejskiej szkoły, potem moją ciocię, która nadal w Bobrku mieszkała i ona przywiozła Jochena i Sigrid do nas, do Chrzanowa. To były wakacje i w tym czasie jako wychowawczynie pojechałam z dziećmi na kolonie. Bardzo żałowałam, że ominęło mnie to niezwykle spotkanie mojej rodziny z Jochenem i Sigrid, które było wielkim wydarzeniem. Mama była ogromnie zaskoczona, że ktoś może ją pamiętać z tak odległego, wojennego czasu. A ja w najśmielszej wyobraźni nie przypuszczałam, jak to spotkanie zaważy na dalszym losie mojej rodziny. Tymczasem, gdy wrócili do Berlina, nasza znajomość z Jochenem i Sigrid upływała na okazjonalnej i serdecznej korespondencji oraz świątecznych paczkach, które były dla nas rarytasem.

Kiedy powstała Fundacja Polsko Niemieckie Pojednanie, w ramach której rząd niemiecki wypłacał Polakom odszkodowania za pracę u bauerów, Jochen potwierdził zatrudnienie podczas wojny, a tym samym pomógł mojej Mamie i wielu innym osobom w uzyskaniu tego świadczenia.

Jochen, Annelis i ich dzieciaki mieszkali w berlińskiej dzielnicy Hermsdorf.





Jochen kilka razy zapraszał nas do Berlina, ale sytuacja materialna pozwoliła na taki wyjazd tylko mojemu bratu Tadeuszowi.

Do dzisiejszego dnia w rodzinnym albumie Arnoldów zachowanie jest zdjęcie z pobytu Tadeusza.

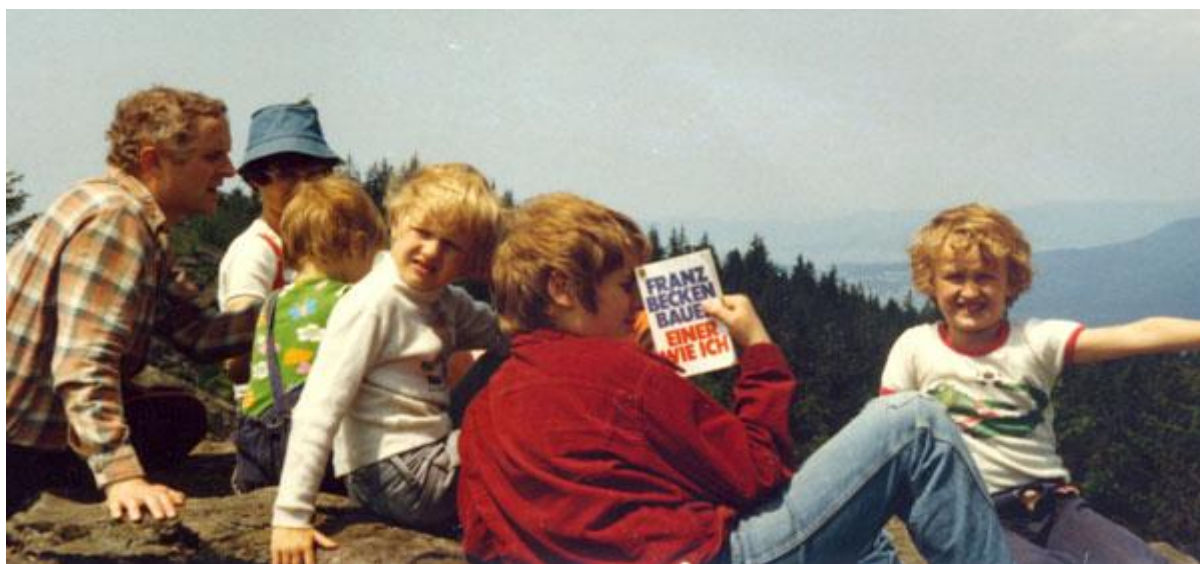


Dorastaliśmy, żyliśmy w polskiej, niełatwej wtedy rzeczywistości, a ślub Tadeusza był okazją do zaproszenia Jochena do Chrzanowa.

Na przyjęciu weselnym Jochen przeczytał ułożony po polsku list, którym mówił, że cieszy się z naszej przyjaźni i że zawsze pamiętać będzie dobre serce mojej Mamy, kiedy był dzieckiem. Narodowość i bolesna przeszłość, której z pamięci nie da się wymazać, nie powinny być przeszkodą w relacjach między Polakami i Niemcami, a tolerancja, życzliwość i wzajemny szacunek to klucze otwierające serca wszystkich ludzi. Świat wtedy będzie piękniejszy.

Niezapowiedziane przemówienie Jochena wzruszyło nas bardzo, a on sam stał się dla nas symbolem gołębia niosącego pokój.

Jochen przywiózł wtedy Tadeuszowi w prezencie gramofon Dual, który stał się dla niego wielkim skarbem. Brat kochał muzykę, a ten upominek dał początek realizacji jego największego marzenia - otworzenia pierwszej w naszym mieście dyskoteki. I tak też się wkrótce stało.





Mijały kolejne lata. Pracowałam w szkole, a nauczycielska pensja rygorystycznie ograniczała moje zapotrzebowanie na szczęście. Marzeniem były perfumy Chanel, Levisy z Pewexu czy wyjazd na wczasy. Wiedziałam, że królewicze są tylko w bajkach, a milionera szukać nie będę, bo po co miałby mi kiedyś wypominać mezalians. Na dodatek zepsuł się mój podstarzały telewizor Blaupunkt i nikt nie umiał go naprawić bez schematu. Pomyślałam, że może Jochen mógłby mi pomóc go zdobyć.

Napisałam do niego list dołączając jednocześnie prośbę-pytanie, czy trudno jest w Berlinie załatwić sobie legalną pracę na wakacyjne dni. Odpowiedź, ku mojej radości przyszła zaraz. Dwa tygodnie później siedziałam już w pociągu relacji Kraków - Berlin.

Tak rozpoczęła się moja przygoda z tapetowaniem niemieckich mieszkań, malowaniem okien, drzwi i porządkowaniem ogrodów. To był dobry okres w moim życiu. Pracy się nie boję, a za zarobione marki mogłam kupić nowy telewizor i pojechać nad morze. Późniejsze coroczne wakacyjne wyjazdy do Berlina sprawiły, że mogłam zapachnąć chanelką, a nawet kupić sobie magnetowid.

Jochen był bardzo dobrym pracodawcą. Pozostawiał mi wolną rękę w wyborze rodzaju zajęcia, zostawiał mi całe gospodarstwo pod opieką, a w weekendy organizował mi wycieczki po Berlinie i okolicach. To wspaniały, mądry, zacny i szlachetny człowiek. Zawsze zapracowany, gdyż utrzymać i wykształcić pięcioro dzieci, to była wielka sztuka, nawet w niemieckich realiach.



Dzisiaj są dorosłymi osobami i dumą Jochena i Annelis. Wszyscy są wykształceni, z szerokim wachlarzem zainteresowań.

Dietmar ukończył urbanistykę, a konkretnie specjalizuje się w opracowywaniu map podziemi Berlina, wiele też pracy włożył w wyjaśnienie wszystkich zamachów na Hitlera, czasem oglądam go na kanale Planette.

Rudiger początkowo studiował psychologię, potem medycynę i będąc na drugim roku zapragnął odbyć praktykę w polskim szpitalu. Moja siostra załatwiła mu wszelkie formalności i przez kilka miesięcy pomagał oświęcimskim pacjentom.

Heidrun jest fizykoterapeutką, a jej pasją są konie i turnieje polo. Ingmar ukończył slawistykę, bardzo dobrze mówi po rosyjsku, Annika ukończyła bibliotekoznastwo.

Żona Jochena Annelis jest nauczycielką, obecnie już na emeryturze. Jej pasją jest ceramika, którą sama wytwarza. Ponadto pięknie maluje na jedwabiu, robi również ładne zdjęcia kwiatom, a od kilku lat pochłonięta jest archiwizowaniem podziemnych tuneli w Berlinie i wraz z Ingmarem oprowadza po nich turystów.

Jochen jest emerytowanym sędzią i przez ostatnie lata często nas odwiedzał. Zabierał ze sobą Rudigera, Dietmara czy Ingmara, czasem siostrę Sigrid lub kuzynkę Helgę. Wtedy szykowaliśmy plan akcji i całymi dniami wędrowaliśmy po Polsce. Był niestrudzony i chłonał wszystko, co widział po drodze. Na temat historii naszego kraju wie prawie wszystko. Ukochał Karkonosze i Kłodzko.

Napisał słownik kirgijsko-niemiecki oraz pracę na temat polskich miejscowości o nazwie Jerzmanowice (od imienia Herman) - zjechał całą Polskę, aby zobaczyć je wszystkie!! Wieczorami najchętniej słucha muzyki klasycznej i śpiewa w berlińskim chórze.

Epilog tej polsko-niemieckiej historii nabrał rumieńców i zaznaczył się pięknym akcentem w 2004 roku. Otóż moja siostrzenica Sylwia, u której Rudiger mieszkał podczas medycznych praktyk, nie mając perspektyw w trudnej polskiej rzeczywistości, postanowiła poszukać pracy w Berlinie, podobnie jak kiedyś ja. Dwa lata wcześniej blisko rok pracowała w Monachium jako opiekunka do dzieci więc potrafiła porozumieć się po niemiecku. Rudiger, z którym przyjaźniła się, zaproponował jej pomoc. Wyjechała do Berlina z mieszanymi uczuciami, czy sobie poradzi.

Z czasem otrzymywałam od niej coraz optymistyczniejsze listy. Odnosiłam też wrażenie, że serce bije jej mocniej, kiedy opowiada o Rudigerze.



Uczucie między nimi kietkowało powoli, jakby obawiając się różnic mentalnych. W każdym razie pewnego zimowego poranka, otrzymałam od Sylwii i Rudigera zaproszenie na ich ślub! To było spełnienie mojego marzenia, bo Sylwię kocham i zawsze życzyłam jej jak najlepiej. Cała w skowronkach pojechałam do Berlina uczestniczyć w ceremonii ich zaślubin.



Weselnicy na spacerze. Obok Jochena po prawej stronie jego siostra Sigrid.

Historia zapoczątkowana wojenną zawieruchą i dramatai wielu ludzkich istnień ma zakończenie jak w bajce. I niech ta bajka trwa jak najdłużej.



Sylwia u boku Rudigera jest szczęśliwą żoną i mamą syna Filipa.



A Jochen jest szczęśliwym dziadkiem.



Filip.



Koleje losu sprawiły, że dziś stanowimy jedną polsko-niemiecką rodzinę.

Lot ku słońcu.



Filip w Chrzanowie.



Pozdrawiam Familię Arnold.

Wszystkim osobom, które przeczytały to opowiadanie życzę, aby koleje losu doświadczały Was jak najlepszymi historiami, które będziecie mogli opowiadać swoim znajomym, dzieciom i wnukom.

Zielona Gałązka